

CZY MOŻNA BYĆ JEDNOCZEŚNIE ZA I PRZECIWIW?

Autorzy: Katarzyna Trojanowska , Stanisław Lewandowski - Towarzystwo Elektrowni Wodnych

("Energetyka Wodna" - 1/2017)

Od dłuższego już czasu odnosimy wrażenie, że preferowanym przez kolejne ekipy rządzących – niezależnie od opcji politycznej – sposobem zarządzania gospodarką jest zarządzanie przez zmianę, z tym że wprowadzana zmiana ma być radykalna, dogłębna i zupełna, bez czekania na efekty zmian dopiero co wprowadzonych (ale przez poprzednią ekipę władzy), bez bawienia się w dociekanie przyczyn niepowodzeń i bez czerpania wzorców sprawdzonych gdzie indziej. Te wszystkie przesłanki powodują, że polska gospodarka wciąż „goni króliczka” i jest w stanie permanentnej zadyszki.

Nie inaczej dzieje się z energetyką wodną. Do roku 2005 funkcjonowała jakby na obrzeżach (reformowanego, oczywiście) systemu energetycznego, nie kusząc się nawet o konkurowanie na rynku energii w oparciu o rachunek ekonomiczny, bo z woli zawiadowców systemu słusznie minionego dźwigała na swoich barkach ciężary, których nie była w stanie unieść skąpo finansowana przez budżet gospodarka wodna. Pęd do urynkowania wszystkiego za wszelką cenę – może i zdrowy – kazał jednak decydentom wypuścić w końcu na szerokie wody również energetykę wodną. Wszakże rzut oka na rozwiązania zachodnie podpowiedział im na szczęście, że hydroenergetyka z takimi obciążeniami sama nie sprostą trudom wolnego rynku, toteż wdrożono system wsparcia, nazywany na całym świecie „zielonymi certyfikatami”. Nazwa zielone certyfikaty została przyjęta powszechnie w nomenklaturze europejskiej; w naszym kraju, uwzględniając jego „specyficzne” uwarunkowania oficjalnie i formalnie nadano im nazwę: „praw majątkowych do świadectw pochodzenia”. Zielone certyfikaty miały dotyczyć nie tylko ówczesnego potentata w produkcji energii ze źródeł odnawialnych, energetyki wodnej, ale też innych technologii „przyjaznych środowisku”. Na czele z wielce intratnym współspalaniem biomasy

JAK ZRÓWNOWAŻYĆ ROZWÓJ OZE

Środowisko energetyki wodnej proponowało wówczas wprowadzenie zróżnicowanej wymaganej kwoty udziału certyfikatów poszczególnych technologii w portfelu tzw. sprzedawcy zobowiązanego. Suma kwot miałyby stanowić wymagany w określonym roku procent udziału energii ze źródeł odnawialnych w miksie energii sprzedawanej odbiorcom końcowym. System ten dawałby rządowi realną możliwość sterowania rozwojem poszczególnych technologii. Rząd, ustalając kwoty udziałów energii wytwarzanej w elektrowniach wykorzystujących różne OZE, mógłby skutecznie wpływać na rozwój

określonej technologii, analizując rozwój określonego sektora energetyki odnawialnej oraz wskaźniki obrazujące wynikające z tego rozwoju wartości dodane, takie jak:

- korzyści, jakie rozwój tego sektora przynosi gospodarce kraju;
- rzeczywisty wpływ na środowisko naturalne;
- wpływ na rozwój regionów;
- wpływ na rozwój rodzimego przemysłu oraz instytucji naukowych i naukowo-technicznych;
- wpływ na poziom aktywizacji gospodarczej społeczeństwa (patrz: apla). Propozycja jest nadal aktualna.

PÓTY DZBAN WODĘ NOSI...

Na kryzys mechanizmu wsparcia w postaci zielonych certyfikatów złożyło się szereg czynników, część wywodzących się z niedoskonałości systemu, a część z wadliwej interpretacji funkcjonowania tego mechanizmu przez odpowiedzialnych za nadzór nad jego wdrożeniem decydentów. W praktyce system ten w rozumieniu wielu producentów energii z OZE, zwłaszcza właścicieli instalacji OZE funkcjonujących jeszcze przed jego wdrożeniem, stał się prezentem, źródłem dodatkowego przychodu, który każdemu z nich się należał, nie obligując do podejmowania żadnych nakładów celem odtworzenia majątku. Gdy system się załamał i dodatkowy przychód z tytułu wsparcia operacyjnego malał w zastraszającym tempie, okazało się, że większość instalacji OZE, zwłaszcza tzw. małych, staje się nierentowna. Uchwalenie ustawy o OZE i wraz z nią uruchomienie nowych zasad wspierania OZE w postaci systemu aukcyjnego postawiło funkcjonujące już instalacje OZE przed wizją całkowitej utraty wsparcia po roku. 2020. Możliwość wejścia do systemu aukcyjnego poprzez modernizację elektrowni była raczej mglista i w praktyce w niektórych technologiach, w tym także w elektrowniach wodnych, nieosiągalna z uwagi na nakłady jednostkowe, jakie należałoby ponieść na kompleksowe modernizacje, które w efekcie praktycznie nie przynosiłyby istotnego wzrostu produkcji z uwagi na ograniczenie naturalne w postaci dysponowanego potencjału hydroenergetycznego stopni wodnych, przy których te elektrownie są zlokalizowane. Uruchomienie tzw. aukcji migracyjnej miało umożliwić przejście z systemu wsparcia w postaci zielonych certyfikatów do systemu aukcyjnego.

„CO TAM, PANIE, W POLITYCE?”

System aukcyjny jest jedną z odmian mechanizmów wsparcia energetyki wykorzystującej do produkcji energii elektrycznej odnawialne źródła energii, w naszym kraju formalnie nazwane „instalacjami OZE”. System ten jest stosowany w wielu krajach świata, w niektórych już ma stosunkowo długą tradycję. W naszych „specyficznych uwarunkowaniach” również i ten system nie mógł przejąć sprawdzonych rozwiązań. Nasze rozwiązania z definicji musiały

uwzględniać krajową „specyfikę”. Od momentu zakiełkowania pomysłu aukcji migracyjnej w środowisku hydroenergetyków znalazło się wielu zwolenników, ale też osób pesymistycznie nastawionych do przyjętej formuły. To wcale nie oznacza, że pesymiści nie są za wspieraniem rozwoju energetyki opartej na OZE, wręcz przeciwnie, wielu z nich jest entuzjastami wykorzystywania tych źródeł energii. Są natomiast przeciwnikami rozdawnictwa funduszy, które powinny być wykorzystywane w sposób skutkujący pozytywnym efektem w postaci autentycznego rozwoju wykorzystania OZE. Wprawdzie zastosowanie w systemie aukcyjnym formuły koszyków technologicznych było zgodne z wyrażanymi od 2005 r. postulatami dotyczącymi wprowadzenia koszyków technologicznych we wdrażanym wówczas systemie pozyskiwania zielonych certyfikatów przez producentów energii z OZE, jednak okazało się, że z kilku przyczyn technicznych, także organizacyjnych „migrowanie” przyniosło niewielki – jak na razie – skutek. Tak zwane aukcje migracyjne już w chwili startu zapisały się niechlubnie w dopiero co raczkującym systemie aukcyjnym w Polsce. Brak precyzyjnych wymogów i ich zmiany w trakcie formułowania wniosków, złe funkcjonowanie systemu komputerowego w fazie składania wniosków, wprowadzanie dodatkowych pozaustawowych ograniczeń i wymagań – wszystko to spowodowało, że opinia o aukcji wyrażana przez jej uczestników w większości nie nadaje się do publikacji. Jeżeli nawet kolejna aukcja migracyjna pozwoli na przejście do tego systemu wszystkich elektrowni wodnych o mocy zainstalowanej do 1 MW, to po roku 2020 znów się okaże, że większość tych elektrowni jest nierentowna i stoi na granicy bankructwa. Po jakie specyficzne rozwiązania sięgnie wówczas rząd? Jest oczywiste, że najlepiej dla decydentów wdrożyć system najprostszy i zdać się na prawa gospodarki rynkowej. Nic bardziej złudnego. Wszędzie tam, gdzie rząd ingeruje w tak rozumianą gospodarkę, stosując zróżnicowane zasady jej funkcjonowania dla różnych branż, tam następuje złamanie zasad rynkowych. Tak stało się po podjęciu decyzji – skądinąd słusznej – o wspieraniu energetyki wykorzystującej do produkcji energii elektrycznej OZE, która spowodowała wyłom w funkcjonującym rynku energii elektrycznej. Wyłom ten w początkowym okresie funkcjonowania systemu był ledwie zauważalny, systematycznie się powiększał do poziomu, który zmusił decydentów do mniej lub bardziej przemyślanych, a czasem wręcz chaotycznych działań. Usprawiedliwieniem decyzji o złamaniu zasad funkcjonowania rynku jest potrzeba osiągnięcia wyższego celu. Dochodzenie do wyznaczonego celu musi jednak być na bieżąco kontrolowane i korygowane, zwłaszcza w przypadku pojawiania się niezamierzonych efektów i nieprawidłowości w jego funkcjonowaniu. Doktrynerstwo rynkowych neofitów nie może wywierać szkodliwego wpływu na inne działy gospodarki, powodować dysproporcji rozwojowych czy – paradoksalnie – oddalać od realizacji założonych celów. Nie można bowiem wprowadzać w jednym segmencie gospodarki mechanizmów łamiących zasady rynkowe z jednoczesnym utrzymywaniem zasad rynkowych w tym – bądź co bądź – skażonym już segmencie gospodarki, w którym różne technologie korzystają z tych samych mechanizmów wsparcia. Wolny rynek reguluje się sam i reaguje na wszelkie pozytywne i negatywne impulsy niemal bezzwłocznie, często wyprzedzając naukowe symulacje. O tym trzeba pamiętać, odstępując od tych zasad. Po pierwszych przymiarkach do aukcji migracyjnych po polsku okazało się jak zwykle, że rozwiązania wdrożone i sprawdzone pod kątem efektywności w wielu krajach świata, w naszym kraju zupełnie się nie sprawdzają. Spowodowane jest to modyfikowaniem tych rozwiązań o elementy, które uwzględniają „specyficzne polskie” uwarunkowania

społeczno-gospodarcze. Opracowywane są więc systemy „szyte na miarę” tego wyjątkowego kraju. Tak w zasadzie powinno być, tylko że te „specyficzne rozwiązania” więcej mają wspólnego z ręcznym sterowaniem niż z tzw. niewidzialną ręką rynku i – jak się okazuje – w żaden sposób nie chcą się sprawdzić w praktyce. Przystępowanie do aukcji migracyjnych na zasadzie „urawniłowki” – każdemu się należy – nie wszystkim musi się podobać. Są opinie, że potencjalni beneficjenci powinni w ramach składania wniosku o przystąpieniu do aukcji wykazać, że nakłady, jakie ponieśli na modernizację budowli i urządzeń elektrowni wodnej bądź na jej budowę w przypadku nowych elektrowni wodnych uruchomionych po 2005 r., znajdują swoje odbicie w odpisach amortyzacyjnych, co świadczyłoby o właściwym wykorzystaniu przynajmniej części środków, które uzyskali z dotychczas funkcjonującego systemu wsparcia. Łatwo wyrażać takie opinie, trudniej jednak zaproponować alternatywne rozwiązania. Dlatego w zasadzie wszyscy uznali, że w sytuacji ekonomicznej, w jakiej znalazła się energetyka wodna, jest to rozwiązanie wprawdzie doraźne, ale obecnie jedyne, które może odsunąć widmo bankructwa wielu elektrowni wodnych o kilka lat.

„... ZŁOTY RÓG”

Należy jednak bardzo żałować, że w okresie tych kilkunastu lat funkcjonowania systemu operacyjnego wsparcia w postaci zielonych certyfikatów nie udało się środowisku hydroenergetyków wodnych wypracować satysfakcjonujących rozwiązań, które byłyby akceptowalne przez władze państwowe i samorządowe, a przede wszystkim przez podmioty odpowiedzialne za regulację stosunków wodnych. Wydawałoby się przecież, że właśnie energetyka wodna ma największe szanse pozyskania ogólnej akceptacji społeczno-gospodarczej, gdyż jej rozwój – jak żadnej innej technologii – ma znaczący wpływ na gospodarkę w regionach oraz na regulację stosunków wodnych. Dziwne, ale prawdziwe. Wydaje się, że „przespaliśmy” okres kilkunastu lat korzystania z mechanizmu wsparcia w postaci zielonych certyfikatów. To okres, w którym powinna zostać zmodernizowana a nawet odtworzona większość funkcjonujących od początków XX w. elektrowni wodnych. To okres, w którym można było w miarę precyzyjnie określić koszty utrzymania elektrowni w różnych przekrojach (typu elektrowni, zainstalowanej mocy, wysokości spadu itp.). To także okres, w którym można było we współpracy z gospodarką wodną i władzami samorządowymi ustalić efekty ciągnięte elektrowni wodnej funkcjonującej na określonym cieku w określonym regionie. Są to podstawowe informacje stanowiące argumenty, które umożliwiłyby wypracowanie odpowiednich mechanizmów wsparcia mających autentyczny wpływ na rozwój energetyki wodnej. Jeżeli potrafilibyśmy ustalić w sposób rzetelny koszty utrzymania elektrowni wodnych zebranych w różnych akceptowalnych układach, w tym koszty związane z oddziaływaniem elektrowni na stan gospodarowania wodami w regionie i oddziaływaniem społecznym (turystyka rekreacja, bezrobocie itd.), to moglibyśmy skutecznie zabiegać o wprowadzenie systemu stałych taryf dla energii elektrycznej produkowanej w elektrowniach wodnych. To jest możliwe, pod warunkiem zrozumienia intencji zawartej w tej idei. System stałych taryf daje szansę uzyskania rentowności elektrowni wodnych na przyzwoitym poziomie. Nie da się oczywiście ustalać indywidualnie stałej taryfy dla każdej elektrowni wodnej z osobna, dlatego trzeba i należy pogodzić się ze sposobem jej ustalania dla

poszczególnych grup czy typów elektrowni. Ten system nie powinien – nie może – blokować uzyskiwania wsparcia na zasadne modernizacje, inwestycje odtworzeniowe, czy też na budowę nowych elektrowni. Zasadne modernizacje to nie tylko te, których celem jest zwiększenie produkcji. Zasadne modernizacje to przede wszystkim te, które umożliwiają dalsze istnienie stopnia wodnego, w kilkuletniej, kilkunastoletniej czy nawet kilkudziesięcioletniej perspektywie. Takie modernizacje pozwalają nie tylko na utrzymywanie produkcji na właściwym poziomie, którego wskaźnikiem jest stopień wykorzystania dysponowanego potencjału hydroenergetycznego, ale i na zachowanie stabilnych stosunków wodnych i wodno-gruntowych, co ma znaczenie zwłaszcza w przypadku głębokich dolin rzecznych. Stopnie wodnych nie można swobodnie przenosić w górę czy w dół cieków wodnych, tak więc inwestycje odtworzeniowe są z reguły zawsze zasadne. Zasadne jest zatem umożliwienie udziału w systemie aukcyjnym tym elektrowniom wodnym, których właściciele wykażą nakłady na inwestycje modernizacyjne, odtworzeniowe również nieprowadzące wprost do zwiększenia produkcji. Poza wszelką dyskusją jest udział w aukcjach nowych elektrowni.

CÓŻ, ŻE SUKNIA ŁADNA, SKORO NIE KAŻDY PANNA

Nie sposób przy tych rozważaniach pominąć problemu stopnia wykorzystania mocy zainstalowanej elektrowni, który w ustawie o OZE pełni rolę ogranicznika, wykluczającego z możliwości udziału w aukcji elektrownie wykorzystujące do produkcji energii ciekły o nieregularnych przepływach. Wskaźnik wykorzystania mocy zainstalowanej wprowadza właśnie takie ograniczenie, którego zastosowanie w przypadku elektrowni wodnych trudno uzasadnić. Zapewne został on automatycznie i bezrefleksyjnie przeniesiony z procedury porównawczej oceny wniosków o dotacje unijne w ramach wsparcia inwestycyjnego. W tej procedurze kwalifikowano wnioski składane przez inwestorów planujących budowę elektrowni wykorzystujących różne OZE, stąd wskaźnik porównawczy wiążący moc zainstalowaną z wyprodukowaną energią miał jakiś, aczkolwiek niezbyt głęboki, sens. Natomiast w procedurach oceny wniosków o wsparcie operacyjne (zielone certyfikaty, stałe taryfy, czy system aukcyjny) stosowanie tego wskaźnika dla hydroenergii (i nie tylko) nie ma żadnego sensu. Jest to bezpodstawna ingerencja w plany inwestora. Przecież inwestor sam potrafi ocenić, czy moc elektrowni powinna być mniejsza, czy większa. W przypadku elektrowni zbiornikowych będzie kalkulować możliwość świadczenia usług systemowych, udział w Rynku Mocy czy też świadczenie usługi magazynowania energii. Będzie więc dążył do możliwie dużego przeinstalowania przepływu elektrowni, co przekłada się na moc zainstalowaną. Zwiększy to koszty instalacji, ale w okresie większego zapotrzebowania na energię lub/i moc, czy też wyższej ceny energii lub/i mocy, pozwoli wykorzystać zdolności akumulacyjne zbiornika wodnego. Właściciel elektrowni przepływowej również będzie analizował warunki hydrologiczne, jakie występują w lokalizacji jego elektrowni, pod kątem maksymalizacji produkcji i konfrontował oczekiwane przychody z nakładami na inwestycje. Państwu natomiast powinno zależeć na tym, aby budować elektrownie zbiornikowe, gdyż stwarzają dodatkowe możliwości retencji wodnej, alimentacji cieków w okresie coraz częstszych i dotkliwszych niżówek spłaszczenia fal powodziowych. Większe przepłyki

elektrowni przepływowych to szansa na wykorzystanie zielonej energii zwłaszcza na tych ciekach, na których występują chimeryczne przepływy. Wraz z postępującymi zmianami klimatu zmienność przepływów w rzekach będzie coraz większa. Coraz częściej będą występować okresy niżówkowe i epizodyczne nawalne deszcze, więc raczej należałoby premiować niższe czasy wykorzystania mocy zainstalowanej niż eliminować te elektrownie z systemu. Zauważmy, że gdyby w czasach, kiedy planowano budowę Soliny, Rożnowa czy Niedzicy funkcjonowały obecne zasady, to budowa tych elektrowni nigdy nie doszłaby do skutku.

W elektrowniach zbiornikowych stopień wykorzystania mocy zainstalowanej jest nawet niższy od 1000 MWh/MW/rok. Jak to się ma do podanego w ustawie o OZE 3504 MWh/MW/rok? Czy tak trudno zrozumieć te proste zasady? Dobrze byłoby poznać tego specjalistę, który wymyślił tę liczbę. Jeśli odrzucimy tezę o bezdennej ignorancji twórców „wskaźnika wykorzystania mocy zainstalowanej”, pozostaje przyjęcie, że wprowadzenie tego wskaźnika do ustawy o OZE miało na celu całkowite wyhamowanie rozwoju energetyki wodnej w naszym kraju.

WYLEWANIE DZIECKA Z KĄPIELĄ

W tym aspekcie absolutne odstępianie od wspierania elektrowni wodnych o mocy powyżej 5 MW w kraju, w którym wszystkie elektrownie wodne o mocy wyższej od 5 MW są elektrowniami zbiornikowymi, jest horrendalnym nieporozumieniem. Należy sądzić, że wynika ono z braku rozpoznania i elementarnej wiedzy o rozwiązaniach technicznych zastosowanych w tego typu elektrowniach. Cechą szczególną tych elektrowni jest wysokie przeinstalowanie mocy determinowane możliwościami akumulacyjnymi energii w zbiornikach wodnych. W kraju, w którym możliwości retencjonowania wód powierzchniowych są krytycznie niskie i budowa zbiorników retencyjnych jest potrzebą chwili, zablokowanie możliwości udziału w systemie aukcyjnym elektrowni, które znakomicie wpisują się w wielozadaniowość tych inwestycji, powinno być postrzegane jako działanie na szkodę Państwa. Środowisko hydroenergetyków powinno zewrzeć szeregi i jeżeli autentycznie zależy nam na utrzymaniu „przy życiu” wielu elektrowni wodnych powinniśmy:

- wyznaczyć standardowe koszty utrzymania elektrowni wodnych z uwzględnieniem obciążeń fiskalnych i parafiskalnych dla poszczególnych typów elektrowni, grup mocowych i dysponowanych spadów;
- w oparciu o wyznaczone standardowe koszty utrzymania ustalić wysokość taryf stałych, których zastosowanie pozwoli na zachowanie rentownej eksploatacji tych elektrowni;
- w energetyce wodnej zawodowej wdrożyć jednoznaczny podział urządzeń wodnych stopnia wodnego na urządzenia niezbędne do kształtowania stosunków wodnych a następnie przeprowadzić procedurę wniesienia tych urządzeń na majątek podmiotów odpowiedzialnych za zarządzanie wodami na tych stopniach wodnych;

- wdrażać proces integracji energetyki wodnej z gospodarką wodną poprzez organizowanie na stopniach wodnych, przy których zlokalizowane są elektrownie wodne, wielozadaniowych przedsiębiorstw gospodarczych;
- lobbować na rzecz doprowadzenia do inicjatywy ustawodawczej nowelizacji ustaw idącej w kierunku:
 - wprowadzić taryfy stałe dla hydroenergetyki;
 - usunąć zapis o konieczności uzyskania stopnia wykorzystania mocy zainstalowanej, żeby uzyskać możliwość przystępowania do aukcji;
 - usunąć zapis zakazujący możliwość przystąpienia do aukcji elektrowni wodnych o mocy wyższej od 20 MW.

Dopiero po osiągnięciu tych celów środowisko hydroenergetyki będzie mogło podpisać się nie tylko pod założeniami ideologicznymi, ale i pod „specyficznymi” warunkami ich realizacji. Odrestaurowany obiekt zmodernizowanej Elektrowni Wodnej Żelkowo na Łupawie